

Z PAMIĘTNIKA POWSTAŃCA 1863

Wspomnienia Marcina Rębacza, emerytowanego dyrektora szkoły ludowej w Wieliczce

Dziś, przy schyłku życia, największą dla mnie nagrodą, gdy widzę moich uczniów, zajmujących wybitne stanowiska w hierarchii duchownej i świeckiej, rwących się z całą energią do czynów patriotycznych i mam ich wdzięczne uznanie właśnie dla tego, że stawiałem do nich ścisłe wymagania rzetelnego pełnienia obowiązków.

W zawodowej pracy przecież przyświecał mi ten jeden cel: Wychować młodzież na bogobożnych, uczciwych, zapobiegliwych, miłujących gorąco Boga, Ojczyznę i bliźnich obywateli – aby gdy nadejdzie pora, nie wahała się stanąć w obronie Ojczyzny i nie szczędziła wówczas ofiar, mienia i krwi dla niej. (...)

Zachęcony do tego przez życzliwych przyjaciół wydaję ten sumiennie skreślony bieg mego życia, aby go zostawić na pamiątkę dzieciom moim i rodzeństwu, jako drogowskaz i zachętę do rzetelnego, uczciwego pełnienia obowiązków, aby przejęte uczuciem i duchem patriotycznym, idąc śladem moim, mogło wszystkie swoje zdolności i siły poświęcić na korzyść i dobro ukochanej Ojczyzny Polski.

Marcin Rębacz

Marcin Rębacz, *Z biegiem życia. Kilka wspomnień dla pamięci młodszego pokolenia*, Kraków 1916 [fragmenty]

PRZYSTĄPIENIE DO POWSTANIA

Na wieść o przybyciu Langiewicza do Goszczy, aby się zaopatrzyć w obiecane mu posiłki w ludziach, broni, amunicji i żywności, wybrałem się sam jeden pieszo (...). Uszczęśliwiony, że będę walczył za Ojczyznę, udałem się do obozu bez żadnej przeszkody na granicy, zwłaszcza, że rząd austriacki nie robił wówczas trudności młodzieży wymykającej się do Królestwa Polskiego. Gdy przybyłem do Goszczy. Doznałem niezwykłego wzruszenia na widok obozu, w którym przy ogniskach wiara nasza nuciła pieśni patriotyczne. Trudno wyrazić słowami radość moją, że i ja należę do obrońców Ojczyzny, którą zamierzamy przy Boskiej pomocy oswobodzić z tyloletniej niewoli moskiewskiej.

Na żądanie moje, zostałem przydzielony do strzelców, którymi dowodził Czachowski, połączony z oddziałem Langiewicza. (...)

Instruktorem a zarazem majorem naszym, był bardzo sympatyczny Żochowski. Ubrany w białą sukmanę i krakuskę, przypominając Kościuszkę, był niestrudzony w udzielaniu rad i informacji.

Wkrótce po nadejściu broni, cały oddział, wynoszący około 5000 ludzi pieszych i konnych, dość dobrze uzbrojonych, wyruszył do miasteczka Słomnik, gdzie na krótki czas się zatrzymał, a dopiero między Słomnikami i Miechowem obozem się rozłożył. Na drugi dzień rano wyruszyliśmy z miejsca i na równinie w ustawionym czworoboku, po odprawionej mszy św. wobec zgromadzonych sił, odczytano inwestyturę dyktatorialną i wśród otoczenia licznego sztabu ogłoszono dyktatorem Langiewicza. Langiewicz złożył zaraz potem przysięgę na wierność narodowi na ręce ks. Pawła Kamińskiego. Był to widok niezwykle rozrzucający. Siły zbrojne nasze miały odtąd naczelnika ustanowionego świętą wolą narodu”.

WALKI POD CHROBRZEM

Po wypoczynku wyruszyliśmy z Chrobrza. – Gdyśmy przeszli przez most rzeki Nidy, dały się znać wedety o zbliżającym się nieprzyjacielu. – Na obszernej równinie zoranej rozkazano nam rozsypać się w tyralierkę, aby Moskale powstrzymać jak najdłużej; kosynierów umieszczono opodal w rezerwie, zaś kawalerię zostawiono na skrzydłach rozciągniętej linii bojowej. Śnać Moskale nie czuli się dość silnymi do wstępnego boju, więc z jednej jak i z drugiej strony tylko ogień tyralierski trwał przez kilka godzin. Żaden jednak ruch stanowczy, nie zaznaczył się ze strony nieprzyjaciela, jeno dragoni niepokoili nas podjazdami na skrzydła. Jenerał Czapski poprowadził dwa szwadrony, by szarżować dragonów, którzy ze swej strony ruszyli naprzeciw, lecz że łąka była bagnista, konie grzęzły głęboko, wyżej kolan, spotkanie nie mogło dojść do skutku. Kawaleria nasza ucierpiała wtenczas od strzałów piechoty moskiewskiej.(...)

Niepowodzenia szarży skłoniło Moskale do ustąpienia. Był to wtedy tylko silny podjazd, mający na celu zatrudnić powstańców, dopóki inne kolumny moskiewskie nie nadciągną.

Z jakim zapałem i zimną krwią walczyli nasi strzelcy pod Chrobrzem, choć to była pierwsza

potyczka po opuszczeniu Goszczy, dowodzi przykład jednego strzelca w naszej rozciągniętej linii, który mając karabin belgijski, postanowił sobie jednego kozunia położyć trupem i mimo kartaczy wpadających w nasze szeregi, tak długo celował – dopóki celu nie dopiął. Dokonawszy swego, z radością zawołał: „Jest”, za co też od nas otrzymał „brawo”.

Komentarz: Bitwa pod Chrobrzem miała miejsce 16 III 1863 r.

PO BITWIE

Po krótkiej tej kilkogodzinnej bitwie, przybyliśmy do lasu grochowskiego i tu dopiero pozwolono nam po forsownym marszu odpocząć i rozpalić ogień. Korzystając z chwili wypoczynku, wbijaliśmy na patyki kawałki mięsa i piekli na ogniu, lecz ja nie miałem czasu na spożycie specjału, który otrzymałem od mego towarzysza, bo na dany alarm o zbliżającym się nieprzyjacielu, każdy musiał pospieszyć na wskazane stanowisko. (...)

Po kilkugodzinnej walce, nakazał nam major Żochowski zdobyć wskazaną pozycję za łąką przedzielającą lasy. Biegnąc pędem do wskazanego punktu, zobaczyłem, że major Żochowski pada. Dopadłem do niego i z trudem zaprowadziłem do leśniczówki, w której chirurg Bierkowski z Krakowa, opatrzył jego ranę. Pokazało się, że kula przeszła bok, nie naruszając wcale wnętrza. Bierkowski uścisnął mi szczerze rękę za ten czyn, wypływający z serdecznego obowiązku ratowania ukochanego przełożonego majora. Gdy powróciłem na stanowisko, zauważyłem niemałe zamieszanie; Kosynierzy, zaczęli się cofać i uciekać. Szczęściem generał Rochebrune, były podoficer żuawów armii francuskiej, przywykły do wojny podjazdowej w Algierii przeciw Arabom, widząc chwiejącą się linię i cofających się z pośpiechem kosynierów, poskoczył ku nim, aby ich zawrócić. Uciekającym zagroził kulą, chwycił za kołnierz i wypychał do szeregu, porządkował, ustawiał, a krzycząc z francuska „Psia khew, któha godzina, (tyle zdaje się umiał po polsku) en avant”, prowadził kolumną rozweseloną tymi wykrzyknikami do ataku.

Moskale pobici dotkliwie kosami, wkrótce uciekać poczęli.

Komentarz: Chodzi o bitwę pod Grochówkami 18 III 1863, jedną z największych bitew powstania styczniowego. Wzięło w niej udział około 3 tys. powstańców Langiewicza.

Franciszek Rochebrune w lutym 1863 r. utworzył w Ojcowie oddział zwany żuawami śmierci. Żołnierze, którzy służyli w tym oddziale, musieli przejść specjalistyczne szkolenie i składali przysięgę, że nigdy nie cofną się przed wrogiem i się nie poddadzą. Po krwawej bitwie pod Miechowem 17 II 1863 (ze 150 żuawów przeżyło zaledwie kilkunastu) Rochebrune dołączył do oddziałów Langiewicza i odtworzył oddział żuawów. Oddział ten wstąpił się w bitwie pod Grochowskimi.

DEMOBILIZACJA

Wreszcie przybyliśmy do pamiętnej historycznie, starej Wiślicy. Tu dopiero pocziwa jakaś mieszczka nakarmiła mnie i Sawarę wyborną jajecznicą. Była to wspaniała uczta dla pustego żołądka, który częstokroć z braku żywności trzeba było tylko ordynarną wódką zaspakajać. Tu dowiedzieliśmy się o przekroczeniu granicy Langiewicza do Galicji. Wiara straciła ducha i poczęła szemrać przeciw dowódcom, którzy zamiast Moskali, opuścili szeregi. Jak się później dowiedziałem, to jeden tylko pułkownik Czachowski udał się z kilkuset ludźmi w góry Świętokrzyskie, resztę zaś niezadowolonej wiary poprowadzono ku granicy do Opatowca, gdzie wielu z naszych oddając broń do zakopania, przeprawiło się przez Wisłę do Galicji.

Mimo dotkliwego bólu nóg spowodowanego twardym obuwem, którego wcale z nóg nie ściągałem, mając jeszcze na tyle sił, aby za oddziałem zdążać a nie uciekać za granicę, jak to wielu z moich towarzyszy zrobiło, udałem się z resztkami oddziału z Opatowca drogą prowadzącą wzdłuż Wisły w przekonaniu, że znajdzie się któryś z dowódców i poprowadzi nas w głąb kraju, aby zorganizowawszy z pozostałych wiarusów silniejszy oddział, znów bić Moskali. Lecz nadzieja ta znikła na wieść, że reszta oddziału Langiewicza zamyśla przekroczyć granicę i dostać się do Krakowa. Wobec tego rozczarowania i więcej jeszcze dotkliwego bólu nóg, nie zdołałem, mimo wysiłku zdążyć za oddziałem i musiałem sam jeden pozostać.

Komentarz: Dzień po bitwie pod Grochowskimi gen. Langiewicz opuścił wojska i wraz ze sztabem udał się do Galicji. Wśród żołnierzy, którzy dotarli do Opatowca na granicy austriackiej 19 III 1863 r. był również Rochebrune, mianowany po bitwie pod Grochowskimi generałem.

Marcin Rębacz (ur. 9 XI 1843 w Szczurowej, zm. 18 IV 1920 w Wieliczce), nauczyciel, dyrektor szkoły męskiej w Wieliczce, uczestnik powstania 1863-64; syn chłopski. Po ukończeniu szkoły realnej w Tarnowie, rozpoczął naukę na kursie pedagogicznym w Krakowie, którą przerwał wybuch powstania styczniowego. 6 marca 1863 przeszedł przez granicę i przystąpił do oddziału Mariana Langiewicza, stacjonującego wówczas w Goszczy. Przydzielony do pułku Dionizego Czachowskiego brał czynny udział w walkach. Po opuszczeniu wojsk przez Langiewicza, opuścił powstanie i powrócił w rodzinne strony. Ukończył kursy pedagogiczne w Krakowie i w październiku 1863 objął pierwszą posadę nauczyciela w Pobiedrze (obecnie Paszkówka pod Wadowicami). Pracował następnie w szkołach w Kętach, a od 1872 w Liskach, gdzie dał się poznać jako dobry nauczyciel i gorliwy patriota. W 1875 zaproponowano mu posadę nauczyciela w 3-klasowej Szkole Męskiej w Wieliczce, gdzie od 1904 pełnił funkcję dyrektora szkoły. Był poważanym obywatelem, piastował mandat radnego miejskiego, był delegatem do Rady Okręgowej Szkolnej, sekretarzem Towarzystwa Ludoznawczego oraz członkiem wielu innych towarzystw, przyczynił się też do założenia Towarzystwa Sadowniczo-Ogrodniczego. Po przejściu na emeryturę wielokrotnie zapraszano go na uroczystości ku czci powstania styczniowego. Pod koniec życia napisał i wydał pamiętnik *Z biegiem życia*. Kilka wspomnień dla pamięci młodszego pokolenia. Zmarł w wolnej Polsce, 18 kwietnia 1920 i został pochowany na cmentarzu w Wieliczce; niestety, miejsce, w którym go pochowano, pozostaje dziś nieznane.

